

XV POWIATOWY KONKURS ORTOGRAFICZNY

KATEGORIA: SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

O rozżarzaniu serca rzekomego wyrzutka, czyli o przeżywaniu czytelniczych wahań pół żartem pół serio

Niewrażliwość moja na losy watażków, warchołów, hultai i herosów Sienkiewiczowskiej trylogii („Trylogii”) zatrwożyła seniorów naszej rodziny, która bądź co bądź chlubiła się szlacheckimi korzeniami. Na co dzień zresztą uważano mnie za scudzoziemczalego chłystka, który scyniczał pod wpływem ultralewicowych poglądów.

Los zdarzył, że zrzędył miny moich krewnych. Oto bowiem otworzywszy na chybił trafił powieść o XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, ujrzałem pożogę klasztoru jasnogórskiego, żarliwą wiarę i nieustraszonych obrońców tej ostoji polskości. Czułem niemal swąd płonących żagwi, słyszałem huk dział i chrzęst żelaza. Hura optymizm (hurra optymizm) powieści udzielił mi się tak dalece, że cytowałem fragmenty, nie zważając na umykającą chyżo małżonkę, której mariaż z sienkiewiczologiem wyraźnie nie służył. Uznała mnie zresztą za ciemiężcę i herszta watahy, dołączył bowiem do mnie zażywny wuj. Wówczas gdy przy stole przedzierzgiwaliśmy się w rycerzy walczących na rubieżach, małżonka porzucała niedopite cappuccino i czmychała czym prędzej. Z czasem jej sprzymierzeńcem stał się Witold Gombrowicz. Czyhała zatem z cytatami tegoż autora, chcąc zozydzić nam trylogię. My wołaliśmy: „Na pohybel!”, ona zaś nie wahała się nazwać powieści Sienkiewicza lekturą hreczkosiejów.

I tak to klasyk stał się zarzewiem sporów krytycznoliterackich w zwykłym polskim domu.

Autor: Jolanta Depczyńska